

Przyszłość lotnictwa transatlantyckiego 80.000 czy 500.000?

300 pasażerów na linii Londyn—Nowy Jork

Jeszcze parę lat temu budowa samolotów, które mogłyby zabierać większą ilość pasażerów wydawała się bardzo trudna do zrealizowania i wątpliwym było, czy kiedykolwiek samoloty znajdą praktyczne zastosowanie komunikacyjne z możliwością przewożenia większych ilości ludzi.

Obecnie jednak idea ta staje się coraz realniejsza i angielski komitet postępu lotnictwa rozmyśla coraz bardziej serjo o możliwości skonstruowania statków powietrznych, których ciężar równałby się 200 tonnom. Komitet nie znajduje większych przeszkód w możliwości zrealizowania tych zamierzeń, przypuszczając przytem, że wystarczyłoby zastosowanie do takiego powietrznego statku sześciu lub ośmiu motorów. Poza tem prace prowadzone przez inżynierów dążą po linii osiągnięcia jaknajwiększej szybkości i siły samolotu przy jednocześnie uzyskaniu minimum obciążenia.

Jednak w aeronautyce teoria nie zawsze bywa w zgodzie z praktyką i pozornie łatwe do wykonania plany, natrafiają na przeszkody. W rezultacie okazuje się bardzo często, że model skonstruowany najzupełniej poprawnie, w praktyce może wykazać zupełnie nieoczekiwane defekty.

Pracując dalej w kierunku budowania samolotów pasażerskich oibrzmów, inżynier angielski Arthur Gouge skonstruował ostatnio wspaniały model, którego tonnaż wynosi 134 tonny. Model ten ma być wykończony w r. 1937 lub 1938. Motory użyte będą posiadały siłę 24.000 H. P., a przeciętna szybkość wyniesie 165 węzłów na godzinę. Autor projektu zastrzega się przytem, że jest zupełnie prawdopodobne, iż w czasie samej pracy przy realizacji modelu wprowadzi jeszcze jakieś ulepszenia.

Jest to więc już krok naprzód w kierunku zrealizowania zamiaru zbudowania samolotu o ciężarze 300 tonn, który mógłby zabierać 300 pasażerów. Oczywiście, że przeskok brakującego tonnażu nie jest tak łatwy i zanim inżynieria lotnicza zrealizuje ten zamiar, trzeba będzie niewątpliwie być przygotowanym na szereg prób i to nie zawsze udanych. W założeniu jednak istnieje silna tendencja do jaknajszybszego stworzenia luksusowego samolotu na 300 pasażerów, który kursowałby stale między Londynem a New Yorkiem, przytem, ceny biletów za przejazd mają nie być wyższe od cen przejazdu linją okrętową. Takie są ostatnie zamierzenia komitetu lotnictwa angielskiego.

Wśród rybaków helskich oraz w całym powiecie morskim, że stary przyjaciel jednego z dwójga

Polskie Radio ogłosiło ankietę programową p. t. „Co lubimy w programach radiowych” i dołączył druk ankietowy do rozsyłanego obecnie albumu 10-lecia P. R., które ówilo około 80.000 radiosłuchaczy.

Ankieta podaje wykaz poszczególnych rodzajów audycji, przy których są cztery rubryczki, mianowicie: „zwiększyć”, „zmniejszyć”, „utrzymać” i „skasować”.

Jak należało rozesłać ankietę radiową?

Wystarczy, aby w jednej z tych rubryk odpisujący wstawił krzyżyk, który będzie wypowiedzeniem się jego zapatrywani. Poza dżalem programów ankietą zawiera szereg pytań natury ogólnej, mianowicie: „O rodzaju posiadanej odbiornika”, „O ilości osób słuchających”, „Jakie wykształcenie posiadają słuchający” i t. p. Imienia i nazwiska może osoba odpowiadająca na ankietę nie podawać, natomiast należy koniecznie podać miejscowość, powiat i województwo.

Kto z radiosłuchaczy „Albumu” nie posiada, ten może zwrócić się o druk ankietowy do rozgłośni, a otrzyma go odwrotną pocztą.

Pomysł rozestania ankiety jest bardzo dobry, zwłaszcza, jeśli jej plon będzie uwzględniony w przyszłości przy układaniu programów, jednak sposób jej doręczenia radioabonentom nasuwa pewne zastrzeżenia. Liczba radiosłuchaczy w Polsce dobiega obecnie

nie pół miliona, zaś Album zamówiło zaledwie 80.000 i tylko ci otrzymają druk ankietowy. Co prawda wszyscy radioabonenci mają możliwość uczestniczenia w ankiecie, ale muszą się dopiero upominać o przysłanie. Daje to niejaka gwarancję, że w ankiecie wezmą udział przedewszystkiem ci, którzy naprawdę chcą się wypowiedzieć, jednakże robi także wrażenie, iż Polskie Radio obawia się nadmiernego napływu odpowiedzi, więc ogranicza ankietę do szczupłego grona ludzi.

Czy nie należało raczej rozesłać ankiety razem z miesięcznymi pokwitowaniami za opłacenie radioabonamentu do wszystkich abonentów? Również odsyłanie odpowiedzi powinno być ułatwione w ten sposób, aby listonosze roznoszący pokwitowania odbierali wypełnione druki od radioabonentów. Wówczas dopiero byłoby naprawdę udostępnione półmilionowej rzeszy radiosłuchaczy uczestniczenie w ankiecie.

(Q. q.)

„Dobry mąż” przyszedł w „rajby”

Ze zwyczajów kaszubskich

Przy kójarzeniu stadel małżeńskich na Kaszubach pod Kartuzami jest zwyczaj znany również i

wśród rybaków helskich oraz w całym powiecie morskim, że stary przyjaciel jednego z dwójga

młodych, tak zwany „dobry mąż” przedkłada najpierw sprawę rodzicom dziewczyny. Lud mowi, że „dobry mąż” przyszedł w „rajby”. Jeżeli nastąpi zgoda wtedy panna młoda z rodzicami jedzie do rodziców przyszłego męża na „wyględy”.

O ile wszystko się na wyglądach spodoba naznacza się szlubiny, t. j. zaręczyny, które odbywają się zawsze w czwartek. Podarunkiem kawalera są dwa złote pierścienki (obrazki ślubne), które nosi się zamiast zaręczynowych pierścieni na lewej ręce. Zaręczona dziewczyna zwie się bratką, a nie jak w niektórych pismach spotyka się nieznane wogóle na Kaszubach określenie „dziewus”. Zaręczyny czyli szlubiny kończą się wymianą pierścienków, oraz pokropieniem święconą wodą przez matkę. Późem śpiewana jest pieśń „Kto się w opiekę”.

Na całych Kaszubach, zwłaszcza w pow. kartuzkim znany jest zwyczaj „wykulania”, lub „kulania” ryb. Na czym on polega? Zazwyczaj podczas połowów na zamkniętych jeziorach, kaszubskich, około przerebli kręci się wiele dzieci. Działwa uważa na ryby, które z sieci wypadają na łód. Chwywanie takich ryb zwą Kaszubi wykulaniem, lub jak wspomnieliśmy kulaniem.

Wykulanie ryb należy do tych dzieci, które je chwycą. W ten sposób niejednemu malcowi zdarza się schwytać większą ilość ryb, które niejednokrotnie dla ubogich dzieci rybacy naumyślnie wyrzucają na łód. Obyczaj kulania znany jest od zamierzchłej przeszłości.

Spał 4 lata

bez szkody dla organizmu

W hrabstwie Kent w Anglii zdarzył się niecodzienny wypadek przebudzenia się po 4 latach snu jednego z b. żołnierzy wojny światowej, nazwiskiem Wiktor Cleane. Cleane został w jednej z ostatnich bitew podczas wojny światowej zaspany ziemią skutek wybuchu granatu. Po powrocie do domu po jakimś czasie nastąpił objawy stałego znużenia i niemocy.

Lekarze nie byli w stanie wytłumaczyć przyczyny takiego stanu. Został wzięty na obserwację

do szpitala. Stan jego pogarszał się z każdym dniem, tak że liczone było, że go zgonem. Cleane nie zmarł, lecz zasnął. Odżywiano go sztucznie. Po 4 latach takiego snu obudził się przed kilkoma dniami, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, że tyle czasu upłynęło od chwili zaśnięcia.

Przybyłą żonę poznał natychmiast, natomiast co do dzieci, które liczą 6 i 8 lat, nie mógł sobie ich przypomnieć. Stan jego zdrowia jest dobry, lecz pozostaje nadal pod opieką lekarzy.

Dziennikarze boją się głodu

Interwencja u władz moskiewskich

Ryski korespondent „Journal des Debats” donosi, że dziennikarze zagraniczni, przebywający w Moskwie, mieli dokonać zbiorowej démarche w komisariacie

spraw zagranicznych, celem przyniesienia dziennikarzom pewnych przywilejów, zmierzających do zmniejszenia kosztów utrzymania.

Po zamknięciu magazynów Torgsinu, wielu korespondentów pism zagranicznych musiałoby zrezygnować z pobytu w Moskwie na skutek panującej tam drożyzny.

W razie gdyby démarche pozostała bez skutku, dziennikarze zagraniczni przeniesliby się z Moskwy do Rygi.

Morze to potęga Polski

Największy zbiór autografów na świecie

Serb, nazwiskiem Milorad Rajczewicz, posiada zbiór autografów, w którym znajdują się podpisy 13 królów, 10 prezydentów państw, wszystkich żyjących prezydentów rady ministrów, oraz przeszło 30.000 podpisów sławnych ludzi.

W swoim zbiorze posiada pod-

pisy tych, których bardzo trudno jest otrzymać, ponieważ zasadniczo nie udzielają ich oni nikomu, przestrzegając bardzo ściśle tej zasady. Do tych należą: Mussolini, Gandhi, Mustafa Kemal, król Gustaw szwedzki. Nie mógł zdobyć tylko podpisu Ojca Świętego.

Zygmunt Jurkowski

Księżycowe interesy

Powieść

Następnego wieczora odbył się dawno zapowiedziany występ pani Doroty. Jeszcze na długo przed godziną ósmą, cała paczka współników z Lubyskiem na czele stawiała się w hallu koncertowej sali, w chęci dopomożenia młodej debutantce. Ku wielkiemu zdumieniu Pawła, zjawiała się również Małgosia, okazało się, że pani Dorota obstałowała sobie suknię w „Maison Marguerite” — żółta, obcisnięta u góry, z kołnierzem z czarnej koronki, zdobionej również falbany sutej krynoliny. Pani Dorota wyglądała w niej ładnie, zwłaszcza, że kierowana instynktem kobiecego gustu, dostosowała do niej odpowiednią fryzurę, włosy rozczesane gładko, z przedziałem po środku i spięte dwiema Broskami ze starego złota, wymykały się stylu małemi loczkami. Paweł przedstawił Małgosię swoich towarzyszy, których już znała poprzednio z jego opowiadań, zauważyła też zaraz, że Maciej wykazywał wiele zaferowania, kreślił się wokół żony bez przerwy, wciąż jej coś podszeptywał, doradzał i spoglądał co chwila z trwogą na drzwi, które miały napłynąć publiczność, w oczach jego malował się pytający przestrach: — A co będzie jeżeli nikt nie przyjdzie!? Co będzie? I przeczuwając, że tak się stanie, już zgóry się rumienił, wstydząc się za swoją żonę i z żalu załamywał ręce.

W szatni stały walizki Macieja, po koncercie i libacji, mającej się odbyć w winiarni na ul. W., na którą zaprosił wszystkich pan Lędzian, mieli obaj nocnym pociągiem, odchodzącym o drugiej, pojechać do miasta K. Tego wymagał interes, i oczywistość pośpiechu, której trudno się było sprzeciwić.

Na parę minut przed ósmą, jakby na przekór obawom Macieja,

zaczęła gęsto napływać publiczność. Powodów frekwencji należało doszukiwać się w dużej ilości ciotek i kuzynek pani Doroty, nadejściach tłumnie, jak również sporej liczbie przyjaciół i znajomych Lubystka, którym ten porożył piki bezpłatnych zaproszeń. Wkrótce sala, niewielka zresztą, zapełniła się do połowy, Maciej odetchnął z ulgą, w pewnej chwili zbliżył się do Pawła, który rozmawiał z Małgosią i, ciągnąc ich za rękawy, zaprowadził do ciemnych zakamarków za szatnią.

— Patrzcie — przemówił z dumą, pokazując ukryty bukiet herbacianych róż — to dla niej!

— Bravo, Macieju, widzisz, że kochasz się w żonie po uszy — zauważył Paweł.

— Wyobraź sobie, że tak, i to od niedawna — przyznał Maciej, dziwiąc się jakby sam sobie.

— Ale bardzo trafnie dobrał pan kwiaty — zauważyła Małgosia — będą pasowały do koloru sukni.

Na sali ukazało się dwóch krytyków, pokazywano sobie ich zdjęcie, zwłaszcza pan Lędzian spoglądał na nich z obawą. — Bo to przyczepić się mogą niesłusznie i dziecku zaszkodzić, podciąć otuchę i osłabić zapal do pracy.

Prosił też wszystkich dookola, aby nie żalowali oklasków. — To ją podniesie na siłach — zapewniał.

Na odgłos dzwonka, stojąca w hallu grupka, rozdzieliła się: Paweł z Dziubielem weszli na salę, towarzysząc Małgosi i zasiedli w krzesłach, Maciej z Lubyskiem udali się do pokoju artystów, ażeby czuwać nad panią Dorotą. Przysiągł światła, powoli uciszał się stłumiony gwar rozmów, estradę oświetlił reflektor, rzucając biały snop na czarne pudło fortepianu.

Zaległa cisza. Po chwili ukazała się pani Dorota, padło kilka oklasków — dla zachęty, skłoniła się z pośpiechem i czempredziej zasiadła do gry.

Paweł rzucił okiem na program — Chopin — Etuda As dur.

Położyła ręce na klawiaturze, spod palców wymknęły się pierwsze takt i powiały na salę podmuchami jesieni, ogarnęły Pawła tym smutkiem łagodnym, który odczuwał jako mały chłopiec na widok chmur niosących długą nie pogodę, z melodii zrywa się wietrzyk, drżą listki osiki, niby w trwodze przed zbliżającą się burzą, a po gładkiej tafli wody przebiega dreszcz passażu.

Śledząc przebiegające po klawiszach dlonie i nieuchwytnie, pające ruchy palców, snujących melodję, Paweł — malec z paluszkami w buzi — nachylił się nad dziewczęcą tonią, zapatrzył w nią i zastuchał. Uważnem, zważnem spojrzeniem przenikał swoje drgające odbicie, pod którym w dole, w chłodnej głębinie utonęły jego codzienne sprawy. I nie odczuwał po nich najmniejszego żalu, zresztą w „piosenkę deszczowych kropel”, którą smutnie nuciły klawisze, nie było o nich mowy, doznania bolesne i przykre cofnęły się, oddaliły i zadna brutalna myśl nie była w stanie przedrzeć się przez tę prawdziwą tęsknotę, którą zapobiegliwie palce — pajaki utkały z pojedynczych tonów. Gdy Paweł czuł się bezpiecznie w dźwięcznym zadumaniu, melodja odleciała nagle, jak spłoszona.

Pani Dorota wstała. Zerwały się oklaski. Klaniała się wielokrotnie i uśmiechała z wdzięcznością, poruszając się nieco swobodniej, po chwili zasiadła do wykonania Walca Cis moll. Ten utwór nie pochłonił Pawła tak dalece i nie otulił myśli zapomnieniem. Melodja, w której pierwszym temacie wyczuł wesołe porwy, zwiastujące radość, w drugiej części zaniepokoiła go ostrożnym rozważaniem, jakdyby przygotowującym do smutnej nowiny. Później okazało się, że nie się złego nie stanie, że była to tylko chwilka zastanowienia, tak sobie na wszelki wypadek, właściwie żarcik, który wkońcu melodja usiłowała pokryć humorem. Paweł nie rozpoznał się jednak, w chwili, gdy tony zawały się, wając jakieś pytanie, dopowiedział je sobie sam wyraźnie, zamykając w jednym imieniu — Ursula. Dalsze utwory, wykonywane przez panią Dorotę, przenikały do jego świadomości poprzez filtr zielonawych oczu, przysłoniętych wrażeniem beznamiętnej sytości, jaką się zaznaczało wspomnienie Zalkina.

W pewnej chwili Paweł zauważył, że tuż przed nim siedzą obaj krytycy, powiedział o tem Małgosi, która później uловиła uwagę, jaką jeden z nich rzucił drugiemu:

— Ano cóż, panna smaruje trochę, ale naogół spisuje się nieźle. Po skończonym popisie, gdy owacyjność przyjaciół i krewnych doszła do zenitu, Paweł trzymał się na uboczu i obserwował z daleka, jak corażto któraś z ciotek przyciskała panią Dorotę czule do swego biustu, gniotąc niemilosierdzie różę, trzymaną przez nią oburącz.

C. d. n.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.68 (sekretariat), 6.66.99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66. Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 746. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.

PRZEDSIĘWZIĘCIA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.

PRENUMERATA: miesięczna (z odnośnieniem do domu) i zamiejscowa zł. 2,30 miesięcznie; wydanie B. wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3,30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej spaliny (na wszystkich stronach po 6 spalt): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1,50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarstwa — 30 gr. Nekrologie po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.